Nr 15. Kraków, dnia 1 sierpnia 1901 r. Rok II.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski**, Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Pr. III. 171/1 2.

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli Nr. 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 14 czasopisma „Kolejarz“ z dnia 15 Lipca 1901 artykuł pod tytułem „Awans lipcowy“ w ustępach od słów „Tegorocznym lipcowym“ do „socyalno-politycznych reform“ i od „Ale jak jest“ do „po 10 lat służą“ str. 1. łam 1 i 2 zawiera znamiona występków z §§. 300 — 491 — 492 u. k. i art. V. ustawy z 17 grudnia 1862 Nr. 8 63 D. pp. że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor stara się zarządzenia władz kolejowych w powadze poniżyć a personal kolejowy do pogardy i nienawiści przeciw c. k. Ministerstwu kolejowemu pobudzić, tudzież obwinić c. k. Ministra kolejowego z powodu jego urzędowania o pogardliwe przymioty. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stósownie do przepisu N. 20. ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Kolejarz,“ aby uchwałę tą w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z N. 21. ust. pras bezpłatnie zamieściła. C. k. sąd krajowy jako prasowy, Kraków, dnia 14 lipca 1901.

Morelowski.

Precz z „humanitarnością“ urzędową!

Ciąg dalszy.

Kasa chorych.

Wydatki kasy chorych, rozliczone w równych częściach na wszystkich członków, wynosiły w r. 1899:

Na jednego członka wypadało:

w kolejowej kasie chorych	. . . . .	26·92 K.
w miejskiej „ „	we Lwowie .	12·52 „
„ „ „	w Krakowie	13·98 „
„ powiatowej „ „	w Przemyślu	14·30 „

Z cyfr powyższych należy wysnuć następujące konsekwencye:

Kolejowa kasa chorych jakeśmy to w poprzedzających czterech artykułach dostatecznie udowodnili, oprócz sekatury i maltretowania przez lekarzy, prawie żadnych korzyści członkom swoim nie wyświadcza i za to wszystko niemal dwa razy tak wysokie koszta sobie liczy, jak jedna z powyżej wyszczególnionych miejskich albo powiatowych kas chorych, przez socyalnych-demokratów administrowanych. Natomiast miejskie kasy chorych we Lwowie i Krakowie, jakoteż powiatowa w Przemyślu, o połowę niższe wydatki wykazują, świadczenia ich jednak są tak wydatne, prawdziwie humanitarne, że niedorzecznością byłoby porównywać te dotykalne dobrodziejstwa, z czemś nieistniejącem wcale, czyli kompletnem zerem. Dodać jeszcze należy, że »kolejowa kasa chorych« jest niby bezpłatnie przez organy przedsiębiorstwa kolejowego administrowaną, podczas gdy w powyżej wykazanych cyfrach miejskich i powiatowych kas chorych, mieszczą się także i koszta administracyi, czyli że kolejarz mógłby opływać w opiece i wygodach podczas słabości jak pączek w maśle, tymczasem żyje on w największej nędzy i zapomnieniu, zadłużając się na długie lata i podczas choroby stając się ciężarem swoich kolegów.

Dalej potrzeba wziąć na uwagę, że miejskie i powiatowe kasy chorych muszą często zastąpić kasę emerytalną n. p. w wypadkach nieudolności do pracy przez uwiąd starczy i choroby tętnic, często muszą one wyręczać ubezpieczenie od wypadków n. p. w takich działach pracy ludzkiej, które ubezpieczeniu nie podlegają. Wszystkie powyżej przytoczone daty i okoliczności przemawiają więc jak najwymowniej za tem, że kolejowa kasa chorych potrzebuje gruntownych reform, a przedewszystkiem wyzwolenia z pod wpływów i zależności od przedsiębiorstw kolejowych. Omówiwszy w krótkości stosunki w »kolejowej kasie chorych«, przechodzimy do następnego, pokrewnego jej urządzenia ochronnego na wypadek przygody i kalectwa, jakim niby jest:

„Zakład ubezpieczenia od wypadków“.

Ustawa z 20 lipca 1894 r. Dz. p. p. Nr. 168, wykluczająca kolejarzy od dobrodziejstw ustawy z dnia 5 marca 1869 r. Dz. p. p. Nr. 27, wytworzyła przykry stosunek prawny, rujnujący tysiące egzystencyj kolejarskich i urągający wszelkim socyalnym zasadom ubezpieczenia na wypadek nieszczęśliwej przygody.

Aczkolwiek w myśl artykułu 7, ustęp 5 naprowadzonej powyżej ustawy z dnia 20 lipca 1894 r.; stosownie do okoliczności, renta kolejarza aż do 120% rocznego zarobku wyznaczoną być może, to przecież niejasność ustawy i brak precyzyi w stylizacyi tejże jest powodem, że nawiedzeni nieszczęściem kolejarze, znachodzą się w wyjątkowem położeniu do tego stopnia, że każda przygoda jest dla nich zapowiedzią ekonomicznej ruiny.

Jeżeli kolejarz ulegnie nieszczęśliwemu wypadkowi, czyniącemu go niezdolnym do pracy, to wprawdzie przez czas leczenia się otrzymuje rentę w wysokości 90% zarobku, równocześnie jednak zostaje przeniesionym w tymczasowy albo trwały stan spoczynku, aktywne zaś jego pobory zostają wstrzymane. Po roku leczenia się otrzymuje kaleka stałą rentę, która jednak mimo postanowień ustawy i całkowitej niezdolności do pracy, nigdy nie wynosi 120%, ale w najkorzystniejszym razie wyznaczoną zostanie w wysokości 60 do 90% rocznego zarobku. Nawet i w tym najkorzystniejszym wypadku, kolejarz ponosi ogromną materyalną szkodę, bo przedsiębiorstwo kolejowe, które jest winnem jego kalectwa, wolne od odpowiedzialności, umywa ręce od wszystkiego, pozostawiając wszelakie obowiązki wobec poszkodowanego »zakładowi ubezpieczeń od wypadków«, który z nieżyczliwością i sknerstwem łata i sztukuje te zobowiązania. Wszelkie udręczenia zrujnowanego ekonomicznie kaleki, nie kończą się jednak na tem, cośmy powyżej powiedzieli. Bo nawet ta renta, którą mu wyznaczono, nie jest stała. »Zakład ubezpieczenia od wypadków« podniecany skąpstwem i chciwością, nadużywa §. 39. ustawy z dnia 28 grudnia 1887 i węszy bezustannie, czy w stosunkach zdrowotnych nie nastąpiła jaka poprawa, jak się kaleka prowadzi, jak żyje, przyczem znowu zaufanym lekarzom zakładu wyznacza się bardzo zaszczytną rolę szpiclów. Praktykuje się więc powszechnie, że kalecy tacy, w krótkich odstępach czasu, w różnych porach dnia, bywają napadani niespodzianie przez lekarzy zakładowych, którymi często są równocześnie lekarze kolejowi. Zbiry te męczą ludzi, a każde doniesienie przez nich pozorne, zmyślone, czy też rzeczywiste polepszenie, służy za podstawę do zmniejszenia renty, częstokroć do śmiesznie drobnej żebraczej jałmużny, o podwyższenie której znowu długie miesiące bądź to ze skutkiem, bądź bez skutku w drodze »sądu rozjemczego« trzeba się procesować.

Na setki moglibyśmy naliczyć przykładów, gdzie ojcowie rodzin, mający drobne dzieci do wyżywienia, z powodu redukcyi renty na 15—20% śmiercią głodową ginęli, o nowsze zaś fakta i doniesienia w tej sprawie, upraszamy wszystkich kolegów.

Nawiedzony przygodą kolejarz jest nieszczęśliwą istotą, trapiony wieczną obawą o swą egzystencyę, bo wszelkie jego stosunki i pretensye do przedsiębiorstwa kolejowego zostały wskutek wypadku zakończone. »Zakład ubezpieczenia od wypadków« uznaje go zdolnym do pracy i odmawia mu renty, albo wyznacza mu żebraczą jałmużnę n. p. 15—20%, kolej zaś nie chce przyjąć go do służby, mówiąc, że kalek nie potrzebuje. Prywatne zaś instytucye i zakłady odprawiają go, aby sobie u tych szukał zajęcia, w których służbie zdrowie stracił. (C. d. n.)

Powolne morderstwo.

Nie da się inaczej nazwać turnusu dla personalu pociągów ciężarowych w Krakowie, albowiem człowiek, — czy system, normujący ten turnus, dopuszcza się w samej rzeczy powolnego morderstwa na personalu pociągowym.

Taki wyrok potępienia i zagłady zwany turnusem służbowym, wydaje się na ludzi, którzy ofiarują państwu swe zdrowie, siły i życie, dla przysporzenia mu milionowych dochodów za kęs czarnego chleba, zatrutego chłodem, karami i sekaturą. Za 70 centów dziennej płacy skazuje się ich na tortury turnusu, zmuszając ich żyć wraz z rodziną w wielkiem mieście, nie ustępującem pod względem drożyzny Wiedniowi, gdzie zgłodniały żołądek przynajmniej koniną można zaspokoić.

Nie mamy na tyle miejsca, aby turnus ten uzmysłowić graficznie, cyfry jednak, daty i liczby pociągów potrafią zastąpić rysunek. Turnus krakowski rozłożono na 33 dni w ten sposób, że w 34 dniu rozpoczyna się tura tym samym pociągiem, którym została rozpoczętą w dniu pierwszym. W tych 33 dniach każda partya musi obrobić 30 pociągów ciężarowych tam i z powrotem do domu, przejechać 5.270 kilometrów drogi i nie spać 15 nocy w służbie a 5 nocy w domu. Bliższe zaś szczegóły tych tortur objaśnia poniższa tabelka.

Wyjazd z domu z Krakowa pociągiem Nr.	Według rozkładu jazdy z 1 maja 1901, regularny czas jazdy i zatrzymań godzin:	Pogotowie w obcej stacyi godzin:	Powrót do Krakowa pociągiem Nr.	Według rozkładu jazdy z 1 maja 1901, regularny czas jazdy i zatrzymań godzin:
91	9·20	11·00	76	7·53
85	8·48	7·19	90	10·50
97	8·34	10·56	182	9·40
63*	14·10	12·25	164*	14·10
92**	10·06	13·52	194**	8·44
79	8·43	9·40	180	8·28
179	15·30	11·55	82	10·05
171**	8·49	13·37	178**	16·49
75**	10·10	9·50	198	10‘05
61	9·50	13·17	184	9·43
185	10·21	9·46	176	12·31
181	8·15	12·47	172	11·02
183	9·05	10‘22	174	9·50
73	8·42	10·53	178	16·49
189**	6·50	10·56	196**	4·11
Suma	A 147·13	B 168·35		C 160·50

Według sumy A jazda w służbie trwa 147 godzin 13 minut. Według sumy C jazda w służbie z powrotem trwa 160 godzin 50 minut. Według sumy B pogotowie po za domem trwa 168 godzin 35 minut. Razem godzin służbowych w 30 turach i 33 dniach 476 godzin 38 minut.

Dygnitarze, którzy każdy krok po za obręb zamieszkiwanej miejscowości i wygodne wylegiwanie w salonkach za służbę sobie liczą i grube dyety wypłacać sobie każą, pogotowie konduktora w obcej miejscowości nazywają spoczynkiem. Poniżej wrócimy do definicyi, co to jest właściwie spoczynek, teraz zaś posłuchajmy jak o „spoczynku“ tym wyraża się instrukcya Nr. XX ustęp 6:

*) Tura z Krakowa do Lwowa i z powrotem.
**) Tura z Krakowa do Tarnowa i z powrotem. Wszystkie inne tury odbywają się między Krakowem a Rzeszowem.

„W stacyach, w których następuje zmiana personalu, lub pociąg został rozwiązany, personal nie mieszkający w tych stacyach, ma zaraz po przyjeździe, od urzędnika służbę pełniącego zasięgnąć wskazówek co do dalszego użycia służbowego, a w zasadzie, od chwili opuszczenia zamieszkiwanej stacyi, aż do powrotu do niej personal pociągowy stoi w służbie. Dlatego jeżeli ktoś z porsonalu chce opuścić chwilowo dworzec, przeznaczony na nocleg, albo przerwę w jeździe, musi prosić o urlop naczelnika tejże stacyi albo urzędnika służbę pełniącego“.

Teraz zaś wyjaśnimy co w cywilizowanem znaczeniu nazywamy spoczynkiem, czego bynajmniej nie zaprzeczą twórcy turnusów i w ogóle żaden rozsądny człowiek, mający pretensye do cywilizacyi, ani też nie zaprzeczy nam tego nauka. Spoczynkiem nie jest przymusowe spanie na komendę, o każdej porze dnia, w brudnej, cuchnącej, pełnej robactwa kasarni, której bez urlopu opuścić nie wolno i gdzie na każde wezwanie musi się być gotowym. Spoczynkiem nie jest bezcelowe wałęsanie się w obcej miejscowości, do której dojeżdża się przymusowo kilkaset razy w roku. Spoczynkiem nie jest głód i odmawianie sobie wszystkiego po ciężkiej, kilkunastogodzinnej pracy, dla braku środków, których mu pracodawca odmawia. Spoczynkiem natomiast jest dom, szczęśliwa rodzina, zajmowanie się jej przyszłością, regularne i posilne odżywianie się, schludne łoże w ciepłem pomieszkaniu, a w końcu stosunki towarzyskie i z nabytków cywilizacyjnych bodaj lektura, nie wspominając już o innych szlachetnych rozrywkach duchowych, sztukach pięknych, życiu obywatelskiem, praktykach religijnych do których konduktor przecież także ma prawo.

Powyżej wyszczególnione 476 godzin pracy nie są jednakże wszystkiem tem, co konduktor służbie poświęcić musi, na tem nie kończą się jego obowiązki, należy tu doliczyć jeszcze muóstwo godzin, które go regularnie obowiązują. Stosunki te są mniej więcej wszędzie jedne i te same, mówiąc więc o konduktorach krakowskich, kreślimy ogólny obraz stosunków w tej kategoryi służbowej. Do powyższego czasu pracy należy doliczyć (w Krakowie):

Co najmniej , , , , , ,	3 g. szkoły
Na wypłatę gaży i godzinnego 2 razy w miesiący po 2 godz.	4 „
Przeciętnie 1 protokół w miesiącu, co czyni	2 „
Czas przed odjazdem 15 pociągów zużyty na zebranie się, dojście do stacyi i obecność przy pociągu najmniej na jedną godzinę przed jego odjazdem. 15 razy co najmniej po 2 godziny wyniesie razem. . . .	30 godzin
15 krotne oddawanie pociągów po powrocie do domu i droga do domu co najmniej po 1 g. wyniesie	15 „
Jazda „regie“ pociągiem Nr. 15 do pociągu Nr. 97 czyni różnicę w odjeździe	1·31 „
Jazda „regie“ pociągiem Nr. 13 do pociągu Nr. 172 czyni różnicę. , , , , , , ,	0·42 „
Razem godzin w służbie lub dla celów służbowych	56·12 godzin

które doliczone do powyższych (476·38+56·12) dają sumę pracy konduktora w okrągłej cyfrze 533 godzin, w 33 dniach, czyli przeszło 16 g. dziennie, bez względu na święta i niedziele. Konduktorowi takiemu przypada na dobę nie całe 8 godzin na wypoczynek w domu, który to czas rozdziałać się może na dzień i noc w najróżnorodniejszych kombinacyach, z tym dodatkiem, że i te godziny przerywa jeszcze awizer, szkoła, protokół, przymusowy udział w pogrzebach dla robienia parady „nieodżałowanym“ przełożonym nieboszczykom, albo pucowanie honorów żyjących „ubóstwianych“ przełożonych.

Niechaj nam teraz kto odpowie, a przedewszystkiem z pytaniem tem zwracamy się do dyrektorów i innych możnowładców kolejowych: Dlaczego żyje taki czowiek, dla czego tak ciężko pracuje, dla czego jest torturowanym, dla czego nic nie zarabia? Boć przecie własna egzystencya jest istotnym warunkiem i celem pracy, a 6 do 7 centów za godzinę powyższej pracy i na odpowiednie odżywianie się nie jest przecież żadnem wynagrodzeniem.

Nie potrzeba być filozofem, aby zrozumieć obraz naszkicowanego powyżej brutalnego wyzysku i zapłonąć oburzeniem na widok jednej z tych ran, toczących stosunki społeczne, przegniłe, zdemoralizowane kapitalizmem. Z ran tych toczy się obrzydliwa posoka, gryząca żywot i zakażająca ducha ludzkości. Ludzie jednak czy nie czują, czy nie widzą rozkładowych czynników, prowadzących ich do przedwczesnej śmierci? Apostołowie egoizmu, ciemnoty i wielbiciele kapitalizmu, protesty krywdzonych, wydziedziczonych i spotwarzonych mas, nazywają socyalizmem i przeciw temu straszydłu wytaczają działa najcięższego kalibru z arsenału sofizmatów. Krętackie władanie tą bronią nazywają krytyką, a bezczelne, przekupne, gadzinowe dziennikarstwo poważną prasą, mającą całe plugawe kałuże w swych kałamarzach, do obryzgiwania błotem klas pracujących.

Przepowiednia co do istoty kapitalizmu, wypowiedziana przez Lemonteya, członka akademii francuskiej, na początku XIX stulecia, sprawdza się co do joty, oto jego pamiętne słowa:

„Dążność do zmechanizowania ludzi i do powiększenia kapitałów, ma sama w sobie pierwiastek niszczącej działalności. Społeczeństwo przekształcone w ten sposób przedstawi taki widok, że kupiecki egoizm pochłonie moralność, a człowiek o tyle będzie cenionym o ile jakąś własność posiada. Na cnoty będzie taryfa w opinii publicznej, jak była na zbrodnie w kodeksach barbarzyńskich. Sztuki piękne staną obok liberji, a kapitalista będzie przedmiotem i sędzią zaszczytów. Nie handel będzie sławnym, lecz sława przedmiotem handlu. Odkąd finanse staną się nauką, ekonomie społeczne zajmą się pieniędzmi a nie życiem ludzi“.

Teorye socyalno-demokratyczne nie są więc żadną nowością, gdyż uczeni i myślący ludzie już w samych zawiązkach kapitalizmu przewidywali niszczące jego następstwa, na które my obecnie na własne oczy patrzymy, budując nasze teorye na doświadczeniu i dotykalnych faktach, wobec których każdy kolejarz chcący uniknąć zagłady i absolutnego niewolnictwa musi być „Socyalnym demokratą“.

„Mafia“ lwowska.

„Mafia“ jest to wyraz włoski, sycylijskiego pochodzenia i oznacza nie przebierający w środkach terroryzm pewnej kliki ludzi, z różnorodnych warstw społecznych złożonej, gwałcącej i lekceważącej brutalnie ustawy i prawa, w obec której rząd jest bezsilnym, a z obawy przed nią, często toleruje jej gwałty i bezprawia, na które sprawiedliwość przymyka oczy, aby nie narazić się na zemstę tej antispołecznej i anarchistycznej organizacyi zbrodniarzy, na pół jawnie, na pół tajnie występujących.

W stosunkach kolejarskich we Lwowie, walka ze socyalizmem i legalną, jawną organizacyą kolejarzy, zrodziła coś w rodzaju takiej mafii. Twórcy jej, nie przeczuwając do jakiego stopnia banda ta skompromituje ich kiedyś, czyniąc ich w obec własnych narzędzi bezradnymi, przejęci strachem przed organizacyą, otoczyli się ludźmi najgorszej kwalifikacyi, najbezwstydniejszych namiętności, gotowych na każde skinienie dopuścić się najnikczemniejszych występków, moralnie upadłych, nierozwiniętych albo zwyrodniałych indywiduów. Co tylko najpodlejszego znalazło się w pośród personalu wszystkich kategoryi bez wyjątku, wszystko to złożyło się na owo „zacne“ grono, które nie odpowiedziawszy pokładanym w niem nadziejom rozbicia organizacyi, wtajemniczone w nieczyste sprawki swego posłannictwa, opanowało swoich inspiratorów, zmuszonych obecnie pokrywać wszelkie łajdactwa tych ludzi, którzy rozzuchwaleni do najwyższego

stopnia licząc na bezkarność, drwią sobie z dyscypliny i przepisów służbowych. Specyaliści w intrydze, oszczerstwie, kradzieży, łapownictwie, oszustwie, fałszerstwie, denuncyacyi, pijaństwie i wszelkich innych łajdactwach, szczycą się otwarcie, publicznie nawet w wydawanym przez siebie organie gadzinowym, zwanym „Głosem kolejarza“, że popierają ich z urzędu wysocy dygnitarze, albowiem łajdactwa te zmierzają do tępienia socyalizmu.

Klika ta jest rzeczywiście bardzo groźną, ale nie dla naszej organizacyi, lecz dla powagi pewnych wysokich dygnitarzy i prawdziwej dyscypliny. Organizacya nasza, mając do czynienia z zasadami, nie obawia się konkurencyi najemnych drabów, ale natomiast twórcy mafii niechaj się obliczą, jakie moralne cięgi ona im zadała! Udowodnimy to poniżej przykładami, opisując czyny postaci, które w tej szajce rej wodzą.

Rombek Stanisław, tak zwany prezes tej mafii, został zaangażowany do rozbijania organizacyi, otrzymał w tym celu poufne instrukcye, z których odgraża się zrobić użytek, gdyby mu krzywdę wyrządzić chciano. W celach agitacyjnych na 3 miesiące uwolniono go od służby i przez cały czas płacono mu pełne pobory, w końcu w nagrodę przydzielono go do obsługiwania pociągów osobowych, z powodu pijaństwa ściągnięto go jednak w niedługim czasie od osobówek i przydzielono do służby magazynowej. Za niesprawiedliwość tę — w mniemaniu Rombka — obił tenże kijem urzędnika Katolińskiego, rzucił się z pałką na szefa ruchu i radcę rządowego nadinspektora Gassnera, który chroniąc się przed napaścią, wskoczył do przejeżdżającej dorożki, wskutek czego razy weń wymierzone, w pudło pojazdu ugodziły. Za to wszystko, Rombek został przeniesiony do Przemyśla, podczas gdy za czynne znieważenie przełożonego podczas urzędowania należało mu się kilka miesięcy kryminału.

Obity przez Rombka adjunkt Katoliński, należy także do „towarzystwa“, węzły zaś łączące te „zacne“ dusze są tak silne, że Katoliński mimo niewygojonych sińców, na Rombka składkę między konduktorami zarządzić kazał, gdy tenże z powodu powyżej opisanego napadu w pozornem śledztwie się znachodził. Katoliński jest rezerwowym oficerem, wskutek czego wolno nam przypuszczać, że oficerski „kodeks honorowy“ powinen go także obowiązywać, mimo to, wybrał się do Przemyśla dnia 6 stycznia 1900 celem szpiegowania obradującej tamże konferencyi kolejarzy. Wbrew przepisom pragmatyki, zabraniającej przyjmowania podarunków od podwładnych, Katoliński w dniu imienin pozwolił sobie wręczyć podarunek ze składek konduktorów wartości kilkudziesięciu guldenów, wieczorem zaś udał się na pijatykę z kilkunastoma wybrańcami do hotelu francuskiego, gdzie za libacyę 120 złr! zapłacono. Pijatyce tej przewodniczył nadkonduktor Groebel, a uczestnikami byli przeważnie ci konduktorzy, którzy mając najwięcej masła na głowie, potrzebują ochrony w cieniu opiekuńczych skrzydeł Katolińskiego. Katoliński jest wspólnikiem Parachoniaka, Marusyna i Rombka, stąd też na pobicie swoje zapatruje się więcej ze stanowiska koleżeńskiego.

Najsprytniejszym hultajem jest Parachoniak, który znosi się z Guttmanem bez żadnych ceremonij. W nagrodę za usługi został mianowany asystentem i jest moralnym przewódcą całej tej kliki, sam ukryty ile możności w cieniu, w miarę potrzeby wyprowadza bądź to jedną, bądź to drugą postać na widownię w taki sposób, aby go najmniej podejrzywano i najmniej odpowiedzialności na nim ciążyło. Przy swej bezczelności i nie przebieraniu w środkach, człowiek ten mógłby być rzeczywiście straszny swoim sprytem, na szczęście brak inteligencyi paraliżuje najbardziej pomysłowe intrygi, które pozbawione szlifu i artyzmu, wychodzą z jego ręki jako zwykłe ordynarne łajdactwa.

Marusyn obecny herszt bandy, nałogowy opój, znany zaszczytnie z popisów swoich w Podwołoczyskach i Krakowie, spędzający całe noce w Zagórzu na pijatyce i romansach ze służącą tamtejszego portyera, a w końcu posądzający ją o kradzież jego gotówki, znany z pijackich występów na Gródeckiem we Lwowie, holendrujący zamaszyście na całą szerokość ulicy Bartosza Głowackiego, a w końcu — wierzgając nogami raczkujący na czworakach do swego mieszkania pod l. 10. Ten Marusyn popełnił już tyle denuncyacyj, że liczba ich przyniosłaby zaszczyt najgorliwszemu agentowi policyjnemu. Konfidencya z dygnitarzami tak rozzuchwaliła to indywiduum, że publicznie wykrzykuje, że się ich nie boi, że ich ma w rękach i t. p. W Krakowie zaś wychwala się po wszystkich knajpach, że jest rządowcem, że rząd go potrzebuje i t. d. Jako dowód do jakiego stopnia indywiduum to zostało rozzuchwalone swemi podłemi usługami, niechaj posłuży notatka wyjęta z „Gazety Narodowej“, opisująca powrót z wycieczki do Jaremcza, na którą Marusynowi udzielono pociągu spacerowego, celem zapewnienia funduszów na wydawnictwo gadzinowej szmaty „Głosu kolejarza“:

„Podczas powrotu miało miejsce bardzo niemiłe dla uczestników zajście. Jeden z dobrze podochoconych funkcyonaryuszy, a przytem kierownik komitetu wycieczkowego, nazwiskiem Marusyn, ubrany po cywilnemu chciał dostać się do jednego z przedziałów drugiej klasy dla odbycia kontroli biletów. Ponieważ zachowywał się nietaktownie, nie chciano go wpuścić do środka, on nie namyślając się, wybił szybę i otworzył sobie. Zwrócił się potem do dr. Daissenberga żądając biletu, ten odpowiedział, że bilet odda tylko konduktorowi. Marusyn rzucił się wtedy wśród steku słów karczemnych na dra Wład. Daissenberga i jego żonę i znieważył czynnie. Wtedy wszyscy obecni wpadli na awanturnika i poturbowawszy go, wyrzucili z wagonu. Pani Daissenbergowa zemdlała, inne panie poczęły krzyczeć, a jedna z nich, będąca w stanie odmiennym, dostała spazmow. Marusyn lżył potem naczelnika stacyi, wreszcie oddano go władzom, sprawa skończy się przed kratkami sądowemi,“ Tyle „Gazeta Narodowa“ zbyt ufna w nadejść mającą sprawiedliwość.

W tej samej sprawie piszą nam ze Stanisławowa:

Dnia 14 b. m. odbyła się wycieczka pod przewodnictwem „komitetu“ Marusyna, Parachoniaka, Janeckiego et Comp. ze Lwowa do Jaremcza. Dla niskiej ceny jazdy zebrało się dużo osób, przeważnie z po za sfer kolejowych, przebieg wycieczki, której punktem kulminacyjnym, była pijatyka na umór, zwłaszcza komitetowych, która przeciągała się z powrotem aż do Lwowa, gdyż trunki z beczkami zabrano do wagonów i podczas jazdy rozdawano i pito aż do nieprzytomności — opisujemy poniżej:

Do jakich rozmiarów rozpasania doszła tłuszcza Guttmanna, niech posłuży za dowód, jedna z wielu w tym rodzaju zaszłych scysyj, której bohaterem był przewódca pijaków, sam wskutek zalania się, nie mogący na nogach utrzymać się, Marusyn. I tak: podczas wsiadania do pociągu powrotnego zajął miejsce w coupe II klasy, emer. radca a obecnie adwokat krajowy we Lwowie, Dr. Władysław Daissenberg w towarzystwie jeszcze 5ciu innych osób, między innemi p. Chinczyńską Maryą we Lwowie ul. Śnieżna l. 2 zamieszkałą, gdy wtem wszedł do coupe pijany Marusyn a spostrzegłszy coupe zajęte, wrzasnął z furyą „proszę się ztąd wynosić, ja tu jestem panem pociągu i ja tu rozkazuję“, na spokojne przedstawienie p. Dra W. D., wykazującego się biletami, że są uprawnionemi do jazdy II klasą i że wskutek tego raz zajętego miejsca nie opuści, wpadł pijany Marusyn w taką zwierzęcą wściekłość, że usiłował osoby tam znachodzące się wyrzucać a schwyciwszy panią Ch., rzucił z takim rozmachem o ziemię, że ta potłuczona zemdlała. W tumulcie, jaki potem nastąpił, wyrzucono Marusyna z wozu, który rozwścieczony do najwyższego stopnia, chcąc należycie zadokumentować swoje prawo do pociągu i chcąc się jeszcze pomścić, rznął ręką w szybę okna tego coupe z taką siłą, że ta roztrzaskując się w kawałki, pokaleczyła jego samego w rękę, nadmienić muszę, że awantura ta działa się w obecności około 500 osób i w obec mającego służbę naczelnika stacyi, który nie tylko nie uważał za potrzebne tej publiczne zgorszenie wywołującej scenie, w drodze służbowej, przez aresztowanie awanturnika, tamę położyć, ale na domiar, zezwolił mu odjechać tym samym pociągiem, wbrew wyraźnemu przepisowi regulaminu ruchu. Można sobie przedstawić, jakie awantury wyrabiał ten opój Guttmanowski podczas całej drogi, a że w tylu stacyach, które pociąg przejeżdżał, ani jeden urzędnik nie interweniował, to należy przypisać znanemu z braku wszelkiej energii nadkonduktorowi M., który pociąg ten prowadził.

Podczas jazdy pijana tłuszcza wyrabiała różnorodne sceny, a dla ochłody zwykle na platformach wozów, co przyprowadzało świadomych swej odpowiedzialności konduktorów, obsługujących klasy do rozpaczy, a gdy jeden z nich poważył się zwrócić uwagę excedentów na niewłaściwość postępowania, został przez opoja Marusyna w brutalny sposób zbesztanym, a na dopełnienie miarki, przy przybyciu do Lwowa zaskarżonym przed urzędnikiem ruchu, że jest pijanym i że podczas jazdy awantury wyrabiał. Urzędnik ruchu wezwawszy odnośnego konduktora i przekonawszy się, że ten zupełnie trzeźwy, natomiast opój Marusyn nie może się na nogach utrzymać, nie robił już z tego doniesienia żadnego użytku, co mu tylko za złe wziąć należy.

Jeżeli Dyrekcye pozwalać będą i nadal na pociągi spacerowe pod przewodnictwem takich zdeprawowanych indywiduów, to ogół publiczności musi nabrać przekonania, że i ogół kolejarzy galicyjskich jest tego samego kalibru.

Perkun.

Z przestrzeni i warsztatów.

Kraków. Mówią klerykali, a za nimi powtarza narwany ich satelita Jarocki, naczelnik tutejszej ogrzewalni, że „pokorne ciele dwie matki ssie“, tymczasem niezaprzeczonej praktycznej wartości tej zasady, doświadczają na sobie robotnicy krakowskiej ogrzewalni. Czem bardziej się liżą, czem bardziej wywracają oczyma, albo gną się aż do kolan lada durnia, niedoszłego albo od stryczka odciętego wisielca, tem bardziej kopią ich nogami, tem bardziej przypominają im, że są niewolnikami, nie zasługującymi na inne traktowanie prócz kopnięcia nogą. Doszło już tutaj do tego, że najporządniejszych ludzi, którym podobnych między kilkudziesięcioma tysiącami personalu kolei państwowych nie wielu by wybrał, których, za ich wzorowe pod każdym względem prowadzenie się w służbie i po za służbą, możnaby wyróżniać odznakami zasługi, że ludzi takich traktuje się tutaj gorzej, aniżeli pospolitych kajdaniarzy. Wzorowym takim robotnikiem jest Wajdziński Franciszek, uczciwy, sumienny i prawdomówny aż do stawki o własne życie. Pierwszy do roboty przychodzi, ostatni ją opuszcza, nie zna co to napoje gorące, choćby na lekarstwo nawet, prócz domu i rodziny nie zna innej rozrywki, centa nikomu nie winien, nie choruje, nie bierze urlopów, uczęszcza każdej niedzieli do kościoła, ale niestety, przy wszystkich tych cnotach ma jedną zaćmiewającą je wadę, a mianowicie jest „socyalnym demokratą“. To samo już wystarcza, aby służalcza sfora podskakiewiczów i potrzebujących wiecznej łaski próżniaków i nieuków, szczuła na tego człowieka jak na wstrętne zwierzę. Werkmistrz Hulka, znany darmozjad i bajczarz warsztatowy, podejrzywał Wajdzińskiego, że tenże był autorem przed kilku miesiącami w „Kolejarzu“ umieszczonej o nim notaki. Trawiony zemstą do Bogu ducha winnego człowieka, tak długo rył, tak długo kopał pod nim, tak długo go drażnił i prowokował, aż mu wyrobił karę i zgadnijcie za co? — „Za lenistwo!“ — Wajdziński, za lenistwo ukarany?! — Samo zatytułowanie tego niewiarygodnego przewinienia, jest już takiem łotrostwem, że wyrokującego albo za waryata, albo za niedoszłego kandydata do św. Michała uważać potrzeba. Bo jak można za lenistwo karać najpilniejszego człowieka?

Nieznaną w innych ogrzewalniach specyalnością, są tutaj tak zwani szpicle węglowi, których głową jest niejaki Saganiuk. Chłop ten nic nie robi, tylko szpieguje każdą furę węgli przez kolejarzy zakupionych, czy odwieziono ją

do mieszkania kupującego, czy też w inne jakie miejsce. Naturalnie szpieguje się tylko konduktorów, werkmanów i inny drobiazg, ale nie wysokich urzędników kolejowych lub innych do zakupna węgli uprawnionych.

Dnia 22 lipca b. r. odbył się tutaj pogrzeb Lidwina Józefa, ofiary katastrofy kolejowej z pod Czarny w roku 1898, której następstwom człowiek ten po kilkuletniem męczeństwie, uległ dopiero teraz. Wiadomo, że jeżeli umrze pierwszy lepszy tyran personalu, to celem oszukiwania publiczności, jak personal kacyków swoich strasznie miłuje, zganiają umundurowany personal z miejscowości o kilkadziesiąt mil oddalonych, dla wszystkich na poczekaniu znajdą się urlopy, każą im dźwigać wieńce, sztandary, maszerować czwórkami i inne szopki wyprawiać. Na pogrzebie Lidwina nie było jednak nikogo, oprócz tych, którzy urlopu w ten dzień nie potrzebowali. Personal ogrzewalni krakowskiej prosił o zwolnienie od pracy bodaj na jedną godzinę, zobowiązując się tę godzinę w porze obiadowej odrobić, ale ten wzorowy katolik, ten szlachcic polski i patryota Jarocki, nie uwolnił ani jednego z personalu, chociaż we warsztacie nie było nic pilnego do roboty. Zausznicy Jarockiego między zaś nimi podobno niejaki Konarek, tuż przed exportacyą zwłok napadli biedną wdowę, namawiając ją, aby jedyny wieniec od socyalistów kolejarzy (z napisem: „zawodowe stowarzyszenie kolejarzy“) za drzwi wyrzuciła, gdyż zaszkodzi tem sobie i emerytury nie dostanie! Tak wyglądają opiekuńcze rządy i życzliwość naszych kacyków w Krakowie. Piaseckiemu można jeszcze wiele darować, jest to bowiem człowiek ograniczony i bez wyższego wykształcenia, ale za to znikczemnienie inżynierów w służbie biurokratycznej, zupełnie odmiennym stopniem pogardy mierzyć trzeba.

Jasło. Byłby już czas najwyższy, aby szef ruchu dyrekcyi krakowskiej inspektor Hubel »poszedł sobie«, aby zrobił miejsce innym nowszym ludziom, o nieco postępowych zasadach, gdyż ludzie w rodzaju inspektora Hubla, poczynają być przykrym balastem społecznym, którym odradzająca się ludzkość obciąża się nie wiedzieć po co, i za co, mając wobec siebie dosyć obowiązków. Hubel zamiast zrozumieć fałszywą swą pozycyę w nowożytem społeczeństwie i zamiast usunąć się dyskretnie, aby nie być jego ciężarem, rady takie daje ludziom dopiero żyć poczynającym, do których obywatelstwo i zabieranie głosu w tej nowej epoce należy.

»Jeżeli wam się nie podoba, możecie pójść sobie« odpowiedział Hubel przesuwaczom wozów w Jaśle, gdy żalili się 7 czerwca b. r., że z 70, albo 80 centów dziennej płacy wyżyć nie mogą, że daleko w okolicznych wioskach mieszkają, bo na mieszkanie w mieście ich nie stać, w końcu, że 18 godzin pracy na dobę rujnuje doszczętnie ich zdrowie. Alboż taka mumia z wyschniętym mózgiem potrafi nawet zrozumieć niedorzeczność swego gadania, albo zdaje mu się może, że wypowiedział coś bardzo mądrego? Przesuwacze wypowiedzieli to, do czego mieli święte prawo, a Hubel palnął ośmieszające go głupstwo, za które odpowiedziałby grubo, gdyby go usłuchano. Cóż za wielka sztuka być potentantem w guście Hubla? Przypomina on nam żywo owego nieponia, drażniącego lwa w zakratowanej klatce, radującego się z jego niemocy i odważnie spoglądającego na jego skoki, kły i pazury. Takich Hublów kolej południowa ma także podostatkiem, a przecież 500 tylko robotników w Tryeście, w roku zeszłym potrafiło ubezwładnić cały ruch kolei południowej, powiedziano im także: „możecie pójść, jeżeli wam się nie podoba“, — usłuchali i poszli — a wszystkie Huble kolei południowej nie potrafili ruchu utrzymać i pięknie prosili, aby robotnicy do pracy wrócili.

W powyższym dniu (7/6) był także dyrektor Horoszkiewicz w Jaśle, z okazyi objazdu linii Tarnów-Zagórz. Od 1 do 4 godziny popołudniu wyczekali się prowizoryczni konduktorzy, — których jest tutaj około 60 — na jego przyjazd. Płace tych ludzi wynoszą jak zwykle od 70 do 80 centów dziennie. Horoszkiewicz obiecał starszym stabilizacyę, a młodszym podwyższenie płacy o 10 centów dziennie, do dziś dnia nie widać jednak ani jednego, ani drugiego. Zauważyliśmy, że prośby takie drażnią nadzwyczaj Horoszkiewicza, ucieka bowiem od delegatów, jak od zarazy, albo stara się ich zbyć kilkoma słowy, lub z odpowiedzią, każe się wyręczać Hublowi, albo komuś ze świty. Niezaprzeczenie jednak personal ma więcej powodów do rozdrażnienia, aniżeli p. Horoszkiewicz, którego obowiązkiem jest przyczyny niezadowolenia usuwać.

Przemyśl. W warsztacie tutejszym mamy niby urzędnika, niby inżyniera, coś w rodzaju „ni pies, ni wydra“ niejakiego Krajewskiego. Personal śmieje się, szydzi, głową kręci, bo to ni pisać, ni rysować nie umie, na robocie się nie zna, narzędzia nazwać nie umie, składowych części wozów i maszyn nie rozróżni, jednem słowem kompletna „tabaka w rogu“. Ze stanowiska „stacbanu“ zapatrując się, to ma on po części i słusznie, bo taki nieuk, za byle co będzie za inżyniera figurował, podczas gdy prawdziwy inżynier za lada ochłap służyć by nie zechciał. Ot, umieć porządnie łżyć i wymyślać, to cała sztuka, jedyną zaś tę umiejętność przywłaszczył sobie Krajewski w wysokim stopniu, wprawiając swój język do tego kunsztu po studenckich knajpach, gdy był jeszcze elewem jakiejś górniczej szkoły. Do robotników używa Krajewski n. p. takich wyrazów: »Ty psiakrew, przyszedłeś tu brzuch paść, ja was nauczę hołoto, pójdziesz jeden z drugim krowy paść«. Bartelmus z jednej strony przypatruje się nieuctwu Krajewskiego, z drugiej przysłuchuje się jego karczemnym oratorskim popisom, nie próbuje jednak poskromić wybryków tego ordynarnego gbura, widocznie sprawia mu to przyjemność, że ma takiego ciętego naganiacza. Spodziewamy się, że czytelnicy zapoznawszy się z p. Krajewskim, nie wezmą mu za złe, że co do hołdów, czapkowań i ukłonów ze strony podwładnych robotników dla swojej osoby, jest bardzo wymagającym, do czego ostatecznie ma niezaprzeczone prawo, ze względu na rozum i wielkoduszność swego charakteru. Pewnego razu, gdy na wizytacyę warsztatów zjechał zastępca dyrektora Elsner, znany ze skromności i »prostoty« ducha pan »inżynier« Krajewski, z obawy, aby rozumem swym nie zaimponował, zbytecznie Elsnerowi, schował się do mysiej dziury, musiano go szukać po całym warsztacie, urządzono za nim nagonkę pomiędzy wozami, aż go w końcu przed oblicze Elsnera z wielkim trudem do kancelaryi dostawiono. Drżący na całem ciele, mdlejący ze strachu i blady jak ściana, wysłuchał Krajewski oracyi na temat swego nieuctwa, po odjeździe zaś Elsnera ochłonąwszy ze strachu, po dawnemu ordynarnie hałasuje, podobnie jak ów piesek, który otrzymawszy porządne »grzanie«, naszczekuje zuchwale na swego dręczyciela dopiero wtenczas, gdy mu się powiedzie znaleść od niego w przyzwoitem oddaleniu.

Sambor. Któżby w kraju nie znał naszej mieściny, słynnej z patryarchalnego wsteczniictwa i połączonymi z niem rarytasami z dziedziny wszystkich obszarów zacofania? Żaden galicyjski partykularz nie może równać się z nami, począwszy bowiem od średniowiecznych tortur, a skończywszy na starych, spożywających łaskawy chleb typowych austryackich biurokratach, obfitujemy we wszystko, co tylko znanem jest w granicach tych dwóch zabytków przeszłości. Z nowszych rzeczy przyjęło się u nas tylko postępowe złodziejstwo, którego »pocieszający« rozwój należy zawdzięczyć jak zwykle, tak zwanym wyższym sferom. Wspominam o tem wszystkiem dlatego, ponieważ tutejsze stosunki kolejarskie przystosowują się bardzo dokładnie do tych miejscowych tradycyj i zwyczajów. Napracowałem się nie mało, zanim pierwszemu »Kolejarzowi« udało mi się wyrobić skromną pozycyę towarzyską, dzisiaj poczyna być już lepiej, języki poczynają się rozwiązywać, łuska z òcz spada, tak, że i o naszym deskami zabitym świecie niebawem dowiecie się czegoś więcej.

Najpatryarchalniej ułożyły się tutaj stosunki w sekcyi konserwacyi, banmistrze są jeszcze ciągle owi „poczciwi“ ekonomowie z pańszczyźnianych czasów, pałka jest godłem i narzędziem ich władzy, a „brać co się da“ pobudką niezmordowanej służbistości. Nieocenionym typem pod tym względem jest banmistrz Hau Stanisław, któremu nie kapią — jak to gdzie niegdzie jeszcze bywa — ale płyną drzwiami i oknami: jaja, masło, kury, gęsi, głowy cukru, butelki z rumem, połcie słoniny itp. Ale Hau woli gotówkę, aniżeli to wszystko śmiecie, z którem, jak się wyraża, nie wie co robić. Nie nawidzi on robotników i strażników, którzy mają cokolwiek oleju w głowie. „Ho, ho! to adwokat“ zwykł mawiać o takich ludziach, trza mu nalać sadła za skórę, żeby albo sam uciekał, albo raz na zawsze odzwyczaił się mędrkowania«. Taką nieszczęśliwą ofiarą tego ekonoma jest strażnik Nr 14 na przestrzeni Nadyby — Wykoty, niejaki Rebczyński. Sprawa między nim a banmistrzem Hauem toczy się już przez kilka miesięcy po wszystkich sądach i dyscyplinarkach, szczegóły jej w stósownym czasie udzielę Wam do wiadomości, obecnie bowiem ze względów taktycznych, zamilczam o niej.

Na budce Nr. 21 jest strażnik niejaki Kwaśniak, przed nim wygadał się inny emerytowany strażnik, że obsadzenie jego zięcia na tym samym posterunku, który on kiedyś zajmował, a o który się Kwaśniak stara, kosztowało go 300 złr. i że wszelkie zabiegi z jego strony będą daremnemi. Kwaśniak ze swej strony także wygadał się przed kimś o tej łapówce, za co został przez dyrekcyę sądownie zaskarżonym. Rozprawa odbywała się we Lwowie w dwóch terminach, Kwaśniak jednak ani pierwszy, ani drugi raz nie otrzymał ani urlopu, ani kart wolnej jazdy, wskutek czego zaocznie na miesiąc więzienia został zasądzony. Kwaśniak podejrzywa w tem intrygę owego łapownika, który pobrawszy 300 złr. starał się usilnie, aby mu przybycie na termin uniemożliwić.

Stryj. Stawarski jest instruktorem i komendantem personalu stacyjnego w Stryju. Zanim przystąpię do właściwego tematu, niewtajemniczonym należy się wyjaśnienie, jakie funkcye spełnia i co to za figura właściwie taki instruktor w ogóle. Czytelnicy spotykali się zapewne już nie raz w powieściach, z typem dawnego galicyjskiego mandataryusza, owej nieszczęsnej, dzisiaj już tylko z tradycyi znanej, komicznej a zarazem wstrętnej kreatury i pijawki chłopskiej, zawisłej równocześnie od rządu, który był rozkazodawcą, od pana, który był jego chlebodawcą, i od chłopa którego oszukiwał i okradał. Klasyczną ową postać z naszej niedawnej przeszłości przypomina żywo dzisiejszy instruktor i komendant personalu, jest on agitatorem politycznym na rzecz panującego stronnictwa i gasicielem radykalnych aspiracyi w pośród personalu i pod tym względem naginać się musi do tendencyj politycznych u góry wyznawanych, jest zależnym od naczelnika stacyi, którego jest sekretarzem, a często i wspólnikiem co do różnych dochodów i łapówek, które go znowu zawisłym czynią od podwładnego personalu. Łapownictwo jednak i agitacya polityczna, nie pogodzą się razem w parze, jedno bowiem drugiemu niemiłe figle płata, uciekając się zazwyczaj do interwencyi „Kolejarza.“

Otóż p. Stawarski jest także instruktorem personalu, a o politycznej jego działalności pisaliśmy ostatnim razem, bystrzejsze zaś umysły niechaj rozsądzą, czy poniżej przytoczone przykłady z dziedziny jego gospodarki, kwalifikują go pod ów typ ogólny na wstępie nakreślony.

Przedewszystkiem nikomu nie może pomieścić się w głowie, skąd naraz Stawarski zapałał taką gorącą miłością do konduktora Józefa Malacha, dla czego uparł się, aby go zrobić kierownikiem pociągów, chociaż człowiek ten najprymitywniejszych zdolności do tego nie posiada, złożył bowiem dowody swej bezgranicznej nieudolności nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie, nie wiedząc co ma począć z próżnym pociągiem, który mu dla egzaminu i próby w ruch puszczono. Dla czego po nieudałym egzaminie Stawarski zrobił tegoż Malacha konduktorem klasowym, chociaż tenże w ogóle żadnego egzaminu nie zrobił, a egzaminowanych starych konduktorów nie brak tutaj. Dla czego Stawarski wszystko to zrobił? to nawet młode wróble po dachach o tem śpiewają.

Naturalna rzecz że brak rangi i lekceważenie przepisów egzaminacyjnych, pozostawia takiemu instruktorowi bardzo obszerne pole do samowoli i nadużyć, przyczem brudna chciwość i osobisty interes nie małą, a właściwiej decydującą odgrywają rolę.

Ktoby zaś chciał dowiedzieć się nagiej prawdy o Stawarskim i Fritzu, niechaj przy kufelku piwa przysiędzie się po pierwszej lepszej wypłacie, do ochoczych grupek kolejarzy, gdy się im języki nieco porozwiązują, a pozna jakiemi drogami ludzkie losy wędrują.

Stawarski wymawia się jednak na dyrekcyę, gdy go starsi zasłużeni ludzie robią uważnym na niesprawiedliwość tego lub owego podziału, gdy mu wskazują młodszych ludzi, którzy do tej lub owej korzystniejszej lub lżejszej czynności nie powinni by być przydzieleni, wykręca się jak piskorz, że on nic zmienić nie może, bo dyrekcya by się gniewała, a tymczasem wiadomo wszystkim, że jeżeli dyrekcya w kwestyach tych coś decyduje, to tylko na wniosek naczelnika a względnie Stawarskiego, który jak wiadomo jest właściwym naczelnikiem stacyi.

(C. d. n.)

Lwów. W listopadzie 1900 r. ślusarze rewizyjni (Wagenwärter) lwowskiej dyrekcyi, wnieśli prośbę do ministerstwa kolejowego, o dopuszczenie ich do osiągnięcia kategoryi podurzędniczej i przyznanie dodatków za nocną służbę. Jak zwykle przyobiecano im wszystko, p. minister drapał się tylko po głowie, że pieniędzy nie ma, ale zresztą był bardzo uprzejmym, obiecał pomówić o tem z ministrem skarbu, zapewniał ich o swej życzliwości dla personalu, że on lepiej wie jak oni sami, co komu brakuje, że ciągle o tem myśli etc. W odpowiedzi na ową prośbę ślusarze rewizyjni ujrzeli rzeczywiście w niedługim czasie jakieś niezwykłe zaopiekowanie się nimi, bo poczęto im najpierw na pięty właził, karać surowiej jak dotychczas, aż w końcu ustanowiono następujący turnus służbowy:

12 g. służby w nocy,	12 g. spoczynku w dzień.
12 » » »	12 » » »
18 » »	30 » »
42 g. służby w nocy,	54 g. spoczynku w dzień.

Ponieważ nocy wyczerpywały do tego stopnia nasze siły, że podczas trzeciej nocy ludzie z osłabienia mdleli, bezprzytomnych zaś do domu odwożono, poprawiono się więc »z pieca na łeb« i zaprowadzono w kwietniu następujący turnus:

18 g. służby,	18 g. spoczynku
18 » »	12 » »
36 g. służby,	30 g. spoczynku.

Tak, że gdy przy marcowym, uciążliwym turnusie czas wypoczynku był dłuższym, aniżeli czas pracy, to w kwietniu na odwrót czas pracy przewyższał o 6 godzin czas wypoczynku, co miało oznaczać zmianę na lepsze!

Gdy na turnus ten żalono się przed inspektorem Müllerem, naczelnikiem oddziału maszynowego w dyrekcyi lwowskiej, wielki ten amator małp odpowiedział, że służba nocna jest bardzo zdrowa i niechaj ślusarze rewizyjni będą kontenci, że dyrekcya, dbając o ich zdrowie, wyznacza im tak wiele służby nocnej, a stróże nocni są to najszczęśliwsi ludzie i najdłużej żyją, turnus jednak zmieniono w ten sposób, że w pięciu dobrach przypada służby dwa pełne dnie i dwie pełne nocy, co ze względu na noce i drogę z domu i do domu, bynajmniej nie odpowia idealowi, chociażby 10-cio godzinnej pracy. Trza zaś wiedzieć, że za nocną służbę ani centa dodatku nie otrzymujemy, podczas gdy wszyscy funkcyonaryusze w nocy służbę pełniący, jaki taki dodatek mają. Mieliśmy dawniej dodatek na buty w wysokości 5 zlr. miesięcznie, ale dodatek ten zabrano nam, z chwilą pamiętnej tak zwanej regulacyi płac, której referent bodajby pierwej był skonał, za nim ją światu ogłosił.

Mała płaca, żadnych dodatkowych zarobków, nocna służba w ogromnej stacyi o kilkudziesięciu torach, których długość wynosi razem kilkadziesiąt kilometrów, na których nadchodzące i odchodzące co chwila wozy są porozrzucane, a z których każdy co najmniej oglądnąć potrzeba. Każdej chwili człowiek w niebezpieczeństwie utraty życia, wobec przesuwających kilku maszyn i w najróżniejszych kierunkach, toczących się setek wozów. Każdy z nas musi być fachowcem wyzwolonym ślusarzem, pracą jednak nasza nie ma żadnego uznania, przeciwnie, ktokolwiekbądź przyglądając się jednemu z nas, zatłuszczonemu od oliwy, do której lepną sadze, popiół i pył węglowy, dźwigającemu cały dzień olbrzymią torbę z narzędziami naszego fachu, ma nas za nieboskie stworzenie, niegodne ludzkiego traktowania. Przyszłości zaś przed sobą żadnej, bo n. p. w dyrekcyi lwowskiej na przeszło 60 ślusarzy rewizyjnych są tylko dwa miejsca na podurzędników, tak zwanych rewizorów wozowych, »czekaj więc psie, aż kobyła zdechnie«. Natomiast wozomistrzów (Wagenmeistrów) którzy są podurzędnikami, robią z ludzi nie fachowych, którzy o ślusarstwie najmniejszego pojecia nie mają.

Stanisławów. Gdzie tylko ruszyć, zaraz wyłazi na wierzch, że protekcyą cieszy się pobożniś, lizun, próżniak albo złodziej, albo odwrotnie, chcący złodzieja szukać, trza go zawsze tropić między pobożnymi, lizunami albo próżniakami. Na sposób ten wzięli się tutejsi maszyniści i palacze i skoro tylko coś zginie, tak zaraz lizunie i pobożni „do raportu“. Polowanie udało by się nieraz wyśmienicie, lecz niestety „cnotliwi“ ci ludzie cieszą się protekcyą Zajączkowskiego. Z maszyny 4025 zginęła sztokwinda, wskutek tego kilkunastu maszynistów i 23 palaczów zapłaciło po 4 do 9 koron odszkodowania. Palacze poczęli tedy śledzić najpobożniejszego w Stanisławowie człowieka, niejakiego Markiewicza Hieronima, magazyniera w ogrzewalni i doszli do tego, że Markiewicz sprzedał jakąś windę do Chodorowa, gdzie ją też rzeczywiście znaleziono. Markiewicza chciano zaskarżyć, ale Zajączkowski nie pozwolił, tylko skreślił wszystkim przypadające na nich części odszkodowania, a nadto Markiewicz dołożył od siebie palaczowi Wolskiemu 4 korony, z powodu, iż tenże najwięcej ucierpiał w tej sprawie. Teraz nie jednemu zaświtało w głowie podejrzenie, dla czego to personal maszynowy oprócz kar, tyle tysięcy koron płaci rocznie za zgubione narzędzia. Należy jeszcze wspomnieć, jak się obchodzi „jedyny porządny człowiek“ z węglarzami, którzy pracując w niedzielę od 6 rano do 2 po południu, za 8 godzin mają tylko liczone, podczas gdy im się należy 10 godzin, jeżeli zaś robią od 6 rano do $5\frac{1}{2}$ wieczór, liczy im się 11 g., podczas gdy im się 13 godzin należy. Zaraz poznać „porządnego“ człowieka! Sprowadzać jezuitów, przy wyborach szachrować, analfabetów z zarobku obdzierać, nieznane w całym świecie kary sypać, nad złodziejami się litować a socyalistów prześladować, to tylko galicyjski gentelman potrafi. Ponieważ zaś w Sączu! zupełnie podobne stosunki panują, wszystko więc zdaje się być systemem jedną kierowanym ręką... Przyjdzie jeszcze kied'yś do tego, że socyalistów będą prosić, aby ratowali zagrożoną dyscyplinę.

Monasterzyska. Szanowna Redakcyo! Po protokóle, przeprowadzonym swojego czasu z tutejszym magazynierem Löwenbergiem, arogancya tego »szmoka« wzrosła do niesłychanych granic, albowiem spisujący protokół urzędnik, miał go zapewnić, że dochodzenie to jest tylko komedyą, dla uciszenia socyalistów i że zresztą nic mu się nie stanie. Naturalnie, że Löwenberg ochłonąwszy ze strachu, w trzy dni po owym protokóle, zabrał się jeszcze energiczniej do dawnych łajdactw, albowiem wybił po twarzy starego żyda, kupca wołów niejakiego Altera Witzlinga, zapewne za to, że tenże ofiarował mu tylko jedną koronę za wykupno wołów w piątek przed szabasem. Löwenberg wziął pieniądze do ręki, a zobaczywszy że to tylko korona, rzucił ją o ziemię i Witzlinga w twarz uderzył, naturalnie przecież nie z oburzenia, że takiemu „honorowemu“ człowiekowi łapówkę ktoś dać się poważył? Świadkami tego zajścia byli Wawrzyniec Horożański, Józef Łabaziewicz, Gerselsohn, Fellner i Jan Lagasz. Koronę wziął przedtem także urzędnik, którego nazwisko w razie potrzeby możemy wymienić, co zaś do Löwenberga, czy tenże rzeczywiście tak bardzo gardzi koronami, to tutejsi żydkowie zbierają już na to dowody.

Z poważaniem *W. Sz.*

Delatyn. Dwaj banmistrze tutejszej sekcy Brodzik i Zaleski wywołali niesłychane wzburzenie między robotnikami. Chcąc się poszczycić gorliwością i służbistością, kosztem cudzych wysiłków i znoju, znieśli samowolnie półtora godzinny wypoczynek południowy, dając natomiast robotnikom tylko jedną godzinę wypoczynku. Z tego powodu, gdy dnia 6. lipca inżynier sekcyjny objeżdżał linię, robotnicy zatrzymali wózek i przedłożyli mu zażalenie w tej sprawie. Żądanie swoje postawili robotnicy w bardzo stanowczym tonie, Zaleski schował się za plecy inżyniera, który uspokajał robotników, tłómacząc się, że dyrekcya nakazała, aby im pół godziny wypoczynku urwano i że on napisze od siebie do Stanisławowa, prosząc, aby na dawny podział czasu pracy zezwolono. Robotnicy nie dali się jednak uspokoić tymi wykrętami i odpowiedzieli że nie będą czekać na pozwolenie, lecz jak dawniej, tak i teraz po półtorej godziny będą południować, jeżeli zaś postanowienie ich nie podoba się komuś, może im robotę wypowiedzieć.

Robotnicy tutejszej sekcyi konserwacyi muszą ciężką pracą zdobywać sobie owe marne 70 centów dziennie, jest to bowiem nowa linia nieskonsolidowana jeszcze należycie, wskutek czego robocie nastarczyć nie można, Brodzik więc i Zaleski przez urwanie czasu wypoczynku kilkudziesięciu ludziom, kilkadziesiąt albo kilkaset szycht miesięcznie chcieli zaoszczędzić. Robotnik tutejszy pracuje na skwarze słonecznym od 6 rano do 6 wieczór, mieszkając zaś od miejsca pracy w oddaleniu 6 do 7 kilometrów, 14 do 15 godzin na dobę musi być na nogach. Dnia 8 i 9 czerwca podczas oberwania chmury, robotnicy pracowali dniem i nocą bez żadnego wypoczynku, ale za godziny te nie zapłacono im, a noce policzono im tylko pojedynczo na równi z dzienną płacą, w dodatku banmistrz Brodzik hucżał cały czas nad uszami „złodzieje, batiary, ja wam tu wyzdychać każę psiekrwie dziady“ i t. p. Kilku gorętszych robotników nosiło się z myślą rozciągnąć go na murawie i wsypać mu kilkanaście kijów, ale starsi poważniejsi wstrzymali ich od tego zamiaru. Ofiarą Brodzika jest strażnik Nr. 34, potulny ten człowiek jest szarpanym, potrącanym i wymyślanym obelżywie przez banmistrza do tego stopnia, że miejsca sobie nie może znaleść i nie wie co ma właściwie robić, aby mu dogodzić. Naśladowcą Brodzika jest banmistrz Zalewski z Delatyna, stary kawaler, stary wachmistrz, a młody banmistrz, który ma takie pojęcie o banmistrzowstwie, jak Czekałowski z Buczacza o §. 19 ustawy prasowej, wydaje mu się, że cała sztuka jego nowego zawodu, polega na wyprawianiu piekielnego wrzasku i wymachiwaniu lagą nad głowami robotników.

KRONIKA.

Ze zdziwieniem dowiadujemy się ze Stanisławowa, że tamże odbyły się już wybory do »komisyj lokalnych kasy chorych«, podczas gdy termin tychże dopiero na wrzesień albo październik przypada. W rękach naszych znachodzą się już nawet szwindlerskie kartki wyborcze, z litografowanymi nazwiskami dyrekcyjnych kandydatów i na drukach dyrekcyjnych, ścisłemu obrachunkowi podlegających. Mianowani przez dyrekcyę kandydaci są: Nunnweiler Wilhelm, zawiadowca budynków, Kaliniec Mikołaj, posługacz kancelaryjny, Awakowicz Kajetan, ślusarz, jako członkowie komisyi i Brzezina Robert, blokmistrz, Budyń Kazimierz, strażnik, Brzeziński Edward robotnik, jako zastępcy. Dnia 10 lipca b. r. magazynier ogrzewalni Miksiewicz, zwołał tutejszych węglarzy i kazał im podpisywać próżne kartki, oni jednakże wzbraniali się, oświadczając, że tylko na tych głosować będą, których im wskaże organizacya. Do tego wmieszał się urzędnik Peitzer Mojżesz i odgrażał się tym robotnikom, że jeżeli kartek nie podpiszą, to on zacznie grzebać w ich papierach i na każdego coś znajdzie jako powód do wydalenia go z roboty. Wobec tego węglarze, przeważnie sami analfabeci podpisali podsunięte im próżne świstki

Dalszych wiadomości oczekujemy do następnego numeru.

Groźne chmury. Wyobrażam sobie dobroduszny uśmiech na twarzy niejednego z czytelntków, wywołany niedawnem doniesieniem »Naprzodu«, że księża we Włoszech strejkiem grożą. Tego samego wrażenia doznaliśmy, odczytując odezwę złotokołnierzowców stanisławowskich z okazyi ostatniego awansu. Filipika ta ma swą poważną i śmieszną stronę. Poważną o tyle, o ile chodzi o obronę zasady dotrzymywania praw personalu pragmatyką służbową zagwarantowanych, śmieszną zaś, gdy się widzi, że poczucie prawności obudziło się w tych panach dopiero teraz, gdy o nich samych chodzi, a najśmieszniejszą, że uważają oni siebie za czynnik, z którym się liczyć potrzeba?.... A jeszcze pocieszniej wygląda ta cała sprawa, gdy się rozważy, że na czele jej stanęli ludzie, których kwaterowe i boczne dodatki, pominąwszy już gaże, dwa razy tyle wynoszą, co całoroczny dochód przeciętnego kolejarza i że w gronie tem znachodzą się najzaciętsze wrogi organizujących się głodomorów, jak n. p. dr Hołyński Jan (3600 K.), straszący robotnika, że organizacya nie pomódz, ale tylko zaszkodzić mu może, inspektor Feliks Blauth (4800 K.), demokrata ślubujący sobie, że demokratyczną organizacyę rozbić musi. Jesteśmy nadzwyczaj wyrozumiali co do uprawnionych żądań tych panów, nie zdziwilibyśmy się jednak, ani zapłonęli oburzeniem, gdyby minister Wittek powtórzył im znane, do robotników przez Guttenberga wypowiedziane słowa: »Możecie odejść, jeżeli wam się nie podoba!«...

P. Bakas prosi nas o ogłoszenie, że żona jego kucharką u Mynarskiego nigdy nie była. Życzeniu p. Bakasa czynimy zadosyć tem chętniej, żeśmy o pani Bakasowej czegoś podobnego nigdy nie twierdzili, natomiast pisaliśmy, że w ogóle tylko ci cieszą się względami Mynarskiego, których żony w czasie panieństwa miały zaszczyt być jego kucharkami. Wiadomo przecież wszystkim, że najgorszą reputacyą i kwalifikacyą cieszy się Wiszniewski, który mimo pijaństwa, bójek ulicznych i aresztowań, będąc jednym z najmłodszych prowizorycznych konduktorów, wyprzedził swych starszych i dobrze prowadzących się kolegów. Ale gładkolica siostra Wiszniewskiego, jest damą dworu, gospodynią i w ogóle „Mädchen für Alles“ u pp. Mynarskich, jest więc dostateczny powód do zastanawiania się nad niezwykłą „karyerą“ Wiszniewskiego. Wiadomo także, że każdy parobek stajenny Mynarskiego, dzisiaj jest już stabilizowanym konduktorem, a obecny następca jego spodziewa się lada dzień oddać miotłę i widły innemu kandydatowi do służby konduktorskiej, do której on sam niebawem ma być powołanym.

Od p. Zielińskiego, prezesa czytelni w Krakowie, otrzymaliśmy listę mężów, na których honor i sumienie p. Zieliński zwala cały ciężar swych »honorowych utrapień«. Listę tę przysłał nam p. Zieliński w swej obronie, a wyszczególnieni przez niego mężowie są: Hapek Antoni, Kobiałka Józef, Machinko Aleksander, Średniawski Józef, Sternbach Bernhard, Sigmund Teodor i wielu innych, których nazwisk dla pewnych pobudek, nie wymieniamy na razie. Utrzymują, że ktoś z czytelników — wątpimy aby miał nim być sam p. Zieliński — chciał świsnąć owe 20 blatów, które przyjaźniacy lwowscy jako część łupu, przysłali krakowskim swoim kolegom, za fagasowanie podczas pierwszej wycieczki, ale sztuka nie udała się i ten ktoś oświadczył, że nie chciał świsnąć, tylko żartował sobie! P. Zieliński chwali się w końcu, że zostanie dozgonnym wyznawcą, wielbicielem i wiernym naśladowcą zasad »lampiarza jerozolimskiego«, dlatego wiele z jego czynów nosi wszelkie znamiona podobieństwa z czynami jego mistrza.

W Stryju i Stanisławowie odbyły się bardzo liczne poufne zgromadzenia kolejarzy, każde przy udziale około 300 uczestników. Na obu zgromadzeniach przemawiał jako referent, tow. Kurowski z Krakowa, podnosząc korzyści organizacyi zawodowej. W dyskusyi zabierało głos wielu kolejarzy, poddając panujące na kolejach stosunki bardzo dosadnej krytyce.

Oprócz tego odbyły się w miesiącu lipcu poufne zgromadzenia kolejarzy w Czortkowie, Kołomyji, Lwowie i Tarnowie, wszędzie zgłoszono liczne przystąpienia do organizacyi.

Smaczne i wystawne obiadki, które Görz zjada po różnych stacyjkach, mają być podobno najistotniejszą przeszkodą do przykładnego ukarania Pfisterera. Najwyśmieniciej jada się podobno u Pfirsterera, co nas wcale nie dziwi, wiedząc, że zapasy spiżarniane strażników stoją zawsze do jego dyspozycyi.

Krakowska czytelnia kolejowa rozleciała się, na gruzach jej pozostali tylko ci, którym publicznie zarzucono kradzież funduszów, siedzą oni teraz na Radziwiłowskiej ulicy jak żydzi na pokucie, wygwizdując „majufes“ na nutę: „O mein lieber Augustin!“ Noszą się także z myślą, prosić Horoszkiewicza o jaki pociąg spacerowy, ale wobec swej brzydkiej reputacyi, boją pokazać mu się na oczy.

„Kolejarz“, kalendarz na rok 1902 opuścił już prasę, wysyłkę zamówionych egzemplarzy dzisiaj rozpoczynamy, kilkadziesiąt egzemplarzy mamy jeszcze na zbyciu, kto więc życzy sobie posiadać ten kalendarz, może go otrzymać tylko za nadesłaniem należytości (1·20 K.) pod adresem Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska 9.

Najsłynniejsze koszary dla personalu są, jak wiadomo, w Posadzie Chyrowskiej. Nie dosyć na tem, że niema tam gdzie spać, to w dodatku jeżeli człowiek gdzieś przykucnie, aby się zdrzemnąć, zleci się cała zgraja dzieci tamtejszych urzędników pod okna koszar, najniemożliwsze wrzaski, piski i beki wyprawiając, gdy zaś ktoś wyjdzie, aby je upomnieć i uspokoić, to się wydrzeźniają i odgrażają, że poskarżą swoim tatkom, który są urzędnikami, a nie takimi byle jakimi konduktorami. Najzuchwalszym arogantem jest chłopak niejakiego asystenta Kuźmina.

Szczęśliwe dni Aranjuezu skończyły się już i dla Dygdały w Jarosławiu. Nie będzie już mógł jadać mięsa i wraz z „Pomarańczowym“ bracką gorzałą zakrapiać takowe. Oto zapewne ostatni list, napisany jeszcze za dobrych czasów przez tego gorliwego „brata“:

„Panie Kauchman w Oleszycach. Jan Dygdała prosi Pana i panią serdecznie o pośladek cieleniny na jutro rano koniecznie, bo starszy nasz brat, pan naczelnik, już pomar a pogrzep bendzie w Krakowie, a Dygdała chce miensa i pośladek cieleniny od pana na drogę, aby nie był głodny i aby se coś zrychtowoł, prosze koniecznie na jutro rano. *Jan Dygdała,* 10 czerwca.

Naczelnika stacyi w Rzochowie ostrzegamy przed następstwami walki domowej, która dlań dotkliwiej jeszcze, aniżeli dla Pfisterera, zakończyć się może.

§ 20 pragmatyki w praktyce. W poprzedzającym numerze opisaliśmy, jak obszedł się naczelnik w Suchy Janes, ze swym podwładnym telegrafistą Malischem, że chwycił go za kołnierz, potrząsał nim brutalnie, wyrzucił go za drzwi i nazwał łajdakiem, śmierdziuchem i drabem.

W sprawie tej wniósł Malisch zażalenie do dyrekcyi w Krakowie, prosząc o przesłuchanie go i podanych przezeń świadków. Na zażalenie to Malisch, nie będąc wcale przesłuchiwanym, otrzymał następującą odpowiedź:

„L. 30507 I. Kraków 15 czerwca 1901. Do p. Franciszka Malischa w Karwinie. W załatwieniu pańskiego zażalenia z dnia 2 czerwca b. r. oznajmia się panu, że po przeprowadzeniu dochodzenia, c. k. Dyrekcya nabrała przekonania, że naczelnik stacyi Suchy nie popełnił nic takiego w obejściu się służbowem z panem, coby się równało naruszeniu przepisów i za coby tenże do odpowiedzialności musiał być pociągniętym.... i t. d *Dr. Ożóg.*“

Więc co właściwie przełożony taki popełnić musi, aby według § 20. pragmatyki można to nazwać „Misshandlung eines Untergebenen“, jeżeli znieważenie kogoś czynne i słowne nie uważa się za naruszenie przepisów? Czyż podwładny ten ma być pokrwawionym i pokaleczonym, aby go łaskawie za znieważonego uznano i dręczyciela jego ukarano? Dlaczego Malisch nie został przesłuchanym, dlaczego nie dano mu możności wskazania wiarygodnych świadków, dlaczego nie kazano Janesowi skarżyć Malischa za oszczerstwo? Przecież wobec tak ciężkich zarzutów, grożących Janesowi według § 95. pragmatyki napędzeniem ze służby kolejowej, sprawy tej tak pobieżnie i po „koleżeńsku“ traktować nie można. Jakaż ogromna różnica zachodzi w praktycznem zastosowaniu przepisów pragmatyki służbowej do bezsilnych pędraków, a przemożnych przełożonych. Do tematu tego wrócimy jeszcze przy sposobnej chwili, wykazując przykładami, że powyższy wypadek nie jest odosobnionym, ale ogniwem tylko niesprawiedliwego systemu, nie liczącego się wcale z przepisami i bodaj pozorami bezstronności.

Odpowiedzi redakcyi.

* * *...Nie nadaje się do druku, jesteśmy socyalnymi demokratami, każda uczciwa praca jednaką wartość u nas posiada, że X był tem lub owem, wcale mu to nie ubliża, zatem umieścić nie możemy. Reszta rękopisu żadnych nowych szczegółów nie zawiera, mamy zaś aż nadto świeżego materyału, nie potrzebując starego przeżuwać. Trzeba być sprawiedliwym i nie stwarzać faktów tam, gdzie ich niema.

Panu S... G... we Lwowie. Rady, których nam pan udzielasz są zbyteczne, albowiem i bez nich, o każdej sprawie informujemy się dokładnie u naszych mężów zaufania i niestety wiadoma korespondencya zawdzięcza pojawienie się swoje w naszem pismie, wskazówkom ludzi, których znamy długie lata i na których opinii bez wahania polegać możemy. Korespondent zaś sam jest tak szanowaną i popularną osobą, że w obec powagi jego musi się pan uderzyć w piersi, a pozbywszy się wrodzonej optymistycznej słabości do swej własnej osoby, bodaj w części przyznać się do winy, co bez wątpienia postawi pana wyżej w naszej opinii, aniżeli wypisywanie dwuznacznych lub nieszczerych panegiryków, na które my socyalni demokraci nie jesteśmy wrażliwi.

K... L... z Samborza. Nr. 14 „Kolejarza“ wyczerpany, nie mamy do dyspozycyi ani jednego numeru.

B... R... w S... Wierzymy co do słowa, sami przekonaliśmy się nie raz, że tak bywa i że opisana sprawa na bezwzględną wiarę zasługuje, powtarzamy jednak nie wiemy po raz już który, że korespondencyi bez podpisu, z zasady nie umieszczamy, dwie początkowe litery nie wystarczają dla nas, a szkoda, bo rzecz bardzo dobra i z talentem napisana.

Towarzysz Z... Cz... w S... Podajecie takie nazwiska, których w żadnym „almanachu“ wynaleść nie można, wobec czego naprowadzone fakty, z powodu przekręconych nazwisk, mijają się ze swem przeznaczeniem jako krytyka osób w opisywanych zdarzeniach występujących.

P. Józefowi Wojturskiemu w Dębicy. Pismo pańskie nie odpowiada warunkom §. 19, zresztą chętnie byśmy uwierzyli, że p. nie jesteś lizuniem i gardzisz wszelkiego rodzaju płaszczeniem się i pełzaniem, jednak korespondencya, którą pan czujesz się dotkniętym, jest opinią pańskich kolegów, bo my pana osobiście nie znamy. W każdym razie jest to dodatnim i korzystnym dla pana objawem, świadczącym, że posiadasz ambicyę, która na przyszłość powstrzyma pana od nierozważnych postępków, mających pozór lizuństwa lub innych wad panu zarzucanych.

Komunikaty.

Baczność, Towarzysze Kolejarze! W miesiącach sierpniu i październiku 1901 odbędą się wybory do »komisyj lokalnych kasy chorych«. Zwracamy Waszą uwagę na te wybory i wzywamy Was do stawiania i wybierania dzielnych kandydatów. Bardzo ważnemi są wybory do tej komisyi w siedzibie c. k. dyrekcyi kolei państwowych, albowiem komisye te rozstrzygają stanowczo prośby o udzielenie wsparć i zasiłków z kasy chorych. *Sekretaryat.*

Odpowiedzialny redaktor: Bachowski Wiktor. Wydawca: Szczepan Kurowski. Nowa Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.